

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi w miejscu i w pań-
stwie austro-węgierskiem:
rocznie 8 kor. (4 złr.)
kwartalnie 2 kor. (1 złr.)
dla zagranicy rocznie
10 koron (5 złr.)

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od
wiersza petitu za każdora-
zowe umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględ-
niane do dni 6.

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Redakcyja i Administracyja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespon-
dencyj ścisła dyskreccya.

Prenumeratorem udziela
Redakcyja wszelkich infor-
macyi bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od
1. stycznia b. r. mamy w za-
pasie.

Za zmianę adresu
opłaca się 20 ct., które należy
uiścić równocześnie z przesyłką
prenumeraty.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnianie „Szkolnictwa“ w jak najszerszych kołach.

Wpisowe do Towarzystwa nauczycieli ludo-
wych wynosi 1 złr.; wkładka roczna 1 złr. Przystępujcie rażno
Koledzy i Koleżanki! Wspólna moc tylko ocalić nas zdoła!

O pomstę do nieba...

„Są krzywdy, którym nie dano sędziego...!“.

M. Gawalewicz.

Z zapadłej, śniegiem zawianej wsi górskiej do-
chodzi nas wieść smutna, hiobowa, o strasznym losie
nauczycielki, w który nie uwierzylibyśmy, gdybyśmy
nie znali z doświadczenia doli nauczycielskich pionie-
rów oświaty, z urzędu skazanych na nędzę, opuszczenie
w życiu, głodową śmierć i zapomnienie po zgonie...
Galicyjscy nauczyciele ludowi, rozmieszczeni ironią
losu w zapadłych kątach kraju, odparci od środowiska
społecznego ruchu, wyzuci z wszelkiego towarzystwa,
obcy ideom współczesnych prądów i postępu, zgoła
niemający nawet stosunków z najbliższem otoczeniem,
niczem się nie różnią od posieleńców sybirskich, wy-
rwanym z ognisk rodzinnych i do przymusowej za-
przagniętych pracy... Tak tym, jak tantym w życiu
przyswieceją gorzkie łzy tylko a po śmierci gwiazdy
na zimnem niebios sklepieniu.

Odsłaniamy jedną z ilustracyj nowej „*doliny
tez*“, pod którą widnieć powinien napis: „*Ludzie czy
szakale?*“

W połowie stynia b. r. doniesiono nam, że przed
kilkoma tygodniami umarła w Szczawniku w powiecie
nowosądeckim nauczycielka p. Helena Wawrausch...
Że umarła, to nie tak dziwnego, bo śmierć po zago-
nach nauczycielskich chodzi częściej niż gdziekolwiek-
indziej, że o śmierci tej dowiedziano się dopiero po
kilkoma tygodniach, i to nas nie dziwi, bo wieś Szczawnik
nie ma żadnej komunikacji ze światem i nawet naj-
bliżsi sąsiedzi o dogorywającej nauczycielce żadnej
nie mieli wieści — ale szczegóły towarzyszące tej śmierci
są tak przerażające, że przejmują nas zgrozą i od
silnego wzruszenia wstrzymać się nie możemy, gdy
podajemy je dziś do publicznej wiadomości.

Śp. Helena Wawrausch pracowała w Szczawniku
przeszło lat 10. Żyła samotnie z małą dziewczynką,
sierotą po siostrze, którą przygarnęła do siebie i z mi-
łości i z potrzeby, bo ze szczupłej pensyi sługi utrzy-
mać nie mogła a siostrzenica w niejednym była jej
pomocną. Z okolicznem nauczycielstwem stykała się
bardzo mało, ku czemu zresztą niedostępna miejsco-
wość głównie stawała na przeszkodzie, nikt jej nie
odwiedzał, nikt o niej nie pamiętał. Zżyła się w ca-
łem tego słowa znaczeniu z ludem, dla którego wy-
łącznie pracowała i pocieszała się nadzieją, że bodaj
lud ten uzna kiedyś jej pracę i wdzięcznością za nią
odpłaci. Ale jakżeż sroga nadzieja ją zawiodła!

Coś na dwa czy trzy tygodnie przed śmiercią
zasłabła, a słabość ta z początku lekka wnet w groźną
przemieniła się chorobę, bo nieboszczka nie tylko,
że nie miała funduszków na sprowadzenie lekarza, ale
wprost nie miała się czem należyście odżywiać. Jałowe
ziemniaki stanowiły jej codzienną strawę. Naprawdę
posyłała swą 12-letnią siostrzenicę od chaty do chaty
za mlekiem, nigdzie go dostać nie mogła, albo umyślnie
sprzedać nie chciano. Bezradnie, opuszczona od wszy-
stkich czekała już tylko na wyzwolenie wieczne, na
śmierć... Ale spieczoną gorączką usta gwałtem do-
magały się jakiegoś napoju; w ostatniej więc chwili
posłała swą wychowanicę do Muszyny, by za kilka
centów kupiła suszonych śliwek i zgotowała.

Biedne dziecko szło za sprawunkiem śniegiem
zawianą drogą dzień cały, i dopiero pod wieczór
zmęczone wróciło do domu. Tu straszy ją jakaś nie-
zwykła pustka i cisza, drzwi od szkoły zastaje w pół-
otwarte, wchodzi przejęta jakąś niewytłumaczoną trwo-
gą do pokoju i przerażona spostrzega tu opiekunkę
swą leżącą na łóżku ale już nieżywą i zimną... Lecz
to jeszcze nie wszystko!... Uderza ją ogromny nieład
w pokoju i widzi że przez nieznanomych sprawców
splądrowany został do szczętu, że zrabowano i za-
brano zeń wszystko, nie wyłączając sukien i sprzętów...

Jak się później dowiedziano, rabunek ten był
podobno zajęciem rzeczy za długi — ale czyż tyle

litości, tyle prostego uczucia ludzkości w sercach wierzycieli nie było, by przynajmniej uszanować majestat śmierci? A kto nam zaręczy, czy szakale ci, skorzystawszy z nieobecności dziewczęcia, nie wpadli do szkoły, gdy chora żyła jeszcze i rabunkiem jej zgon przyspieszyli? Ale wie to Bóg, do którego duch zmarłej ze skargą uleciał!

Wiele rzeczy, które poznano jako niezaprzeczoną własność śp. p. Wawrausch odebrano od kilku gospodarzy w Szczawniku, a o pretensye swe polecono im udać się na drogę sądową, zdaniem jednak naszym, powinna w sprawę tę wkroczyć surowo c. k. Prokuratoria w N. Sączu, był to bowiem niczem nieusprawiedliwiony gwałt publiczny i ukarany być winien. Wszak i najbogatsi ludzie mają długi a cóż dopiero biedna nauczycielka — ale z tego tytułu rabunek nie może być uprawnionym. Zresztą śp. Wawrausch ma krewnych, którzy zapewne jej materialne stosunki uregulują i do nich jedynie wierzyciele zwrócić się mają prawo.

Jak smutna śmierć, tak smutny był i pogrzeb zmarłej. Na łóżku brudnym i robactwa pełnym (bo w czasie kilkutygodniowej choroby nikt się nieobszczęką nie opiekował) na którym Bogu oddała ducha, przeleżała jeszcze dwa dni bez krzyża i bez świecy, potem złożono zwłoki w tem samym odzieniu do trumny z czterech niehyblowanych desek, zbitych gwoździami i litościwi ludzie wśród ciszy nawet dzwonem nieprzerywanej, zawieźli ją na cmentarz. Na pogrzebie nie był nikt z okolicznych nauczycieli, bo tak jak o chorobie tak i o śmierci nic nie wiedziano. Niniejszy artykuł jest pierwszym zgasłej pracowniczki wspomnieniem pośmiertnym.

Wychowawca śp. Wawrausch, skutkiem takiego tragicznego wypadku popadła w chwilowy obłęd, z czego później wywiązał się tyfus. Zaopiekował się nią w pierwszej chwili sąsiedni nauczyciel z Jastrzębika p. *Miechurski Tomasz*, który później oddał ją do szpitala w N. Sączu. Jak się obecnie dowiadujemy, opuścił szpital dnia 10. stycznia i wrócił znowu do tego nauczyciela — ma ją jednak przygarnać stale brat zmarłej dr. Zdzisław Wawrausch c. k. koncepista Namiestnictwa w Samborze, uwiadomiony bowiem przez Zarząd szpitala o istotnym stanie rzeczy, porozumiewał się już w tej sprawie listownie.

Tak się przedstawia w świetle prawdy charakterystyczny obrazek doli nauczycielskiej. Mówi on bardzo wiele, że z naszej strony nie dość dodawać nie potrzebujemy. Tylko wydziwić się nie można tym głosem, które w ostatnim czasie żądały *obniżenia płacy dla nauczycielek*, sądząc jakoby mniej miały potrzeb, niż nauczyciele... Niechże dzieje śp. Wawrausch tych krótkowidzów przekonają!...

A naszym serdecznym przy sposobności bieżącej

kadencji sejmowej, może ten przykład wystarczy, że kwestya podniesienia płac nauczycielom ludowym jest dziś wprost *humanitarnym obowiązkiem kraju*, bo ich żebracza dola i nędzna śmierć ani błogich owoców dla szkoły przynieść nie może, ani szacunku u ludu, wśród którego żyją i dla którego pracują, nie podniesie.

Urywki z praktyki szkolnej.

podał E....

(Ciąg dalszy)

Mam nadzieję — niepłonną nadzieję, i tego jeszcze dożyję, że czas nadejdzie taki, iż gdy z motłochem władze nie dadzą sobie rady a nikt przed zdziwiałą tłuszczyzną (Jakżeż wygląda w Radzie państwa?) bezpiecznym czuć się nie będzie, — liberalizm osławiony straci zupełnie grunt pod nogami, a wtedy społeczeństwo nabierze przekonania, że źle było z wyrugowaniem kija z szkoły i jak najspieszniej *ex offio* wprowadzić go każe. Jak długo ludzie z sercami istnieć będą, karanie cielesne nie będzie wybuchem chwilowego kaprysu lecz środkiem wychowawczym, rozważnym, zbawiennym dla szkoły i dla mas ludu kształcić się łaknących.

Z powyższego zdawałoby Ci się mogło, Przyjacielu, że upodobanie znajduję w systemie policyjno-moskiewskim — że jestem za knutem, a co gorsza zdawało by Ci się, że kij ustawicznie w ruchu w mojej klasie... Myliłbyś się bardzo. gdybyś tak sądził. Zwolennikiem knutu nie jestem! — jak najrzadziej też w klasie swojej karzę — bo zwykłem kontrolować się — panować nad sobą — znosić i cierpieć, byle nie popaść w błąd *przywyknienia do karnia*. Wiem, że staćby się mogło drugą u mnie naturą, karałbym za najmniejsze dziecka przewinienie, podobnie jak się rzecz ma z nauczycielem, który bezustannie zwykł grozić, ganić, fukać, słowem ledwie usta odmyka, a przezywać i łajać nie ma końca!

W karaniu cielesnem postępuję w swojej klasie homeopatycznie — pragnę — chcę — muszę z dziećmi mieć cierpliwość — powiadam sobie. Oko nieraz przymrużam na nieznośne dzieci wybryki, ich tłómacząc sobie, że zapomniały iż są w szkole — okiem nieraz rzucam w czasy minione, by przypomnieć sobie że i ja w młodości niejedne spletał figle a wtedy wyrozumiałym na wszystko!

W zakończeniu na jedną jeszcze pozwolę sobie uwagę. Przez karanie cielesne wpada się czasami w konflikt z władzą przełożoną. Zazwyczaj rodzice przez których nauczyciel znienawidzony, a szkoła u nich solą w oku, donoszą o zajściu inspektorowi a tenże robi z tego użytek „z urzędu“.

Ja sam, w zeszłym dopiero roku, jeden jedynie

w ciągu 19. lat pracy w zawodzie nauczycielskim taki miałem wypadek. Niejaki Wilk, uczeń IV. klasy napisał na świstku ordynarne wyrazy, obrażające uczucie wstydlivosti i puścił to w obieg po klasie. Dopadłszy świstka, wywołałem winowajcę i nie unosząc się gniewem, wytłumaczyłem mu, że szerzy zgorzenie i że zato z ojcem przyjść musi, żeby był świadkiem, jak chłostę dostanie. Co robi Wilk? Na pauzie — o godzinie 10. wrywa się z szkoły i sprwadza matkę, stróżkę domu z zaułku żydowskiej dzielnicy, pijaczkę, (jak się dowiedziałem) i taż wyprawia mi w obecności dzieci awanturę, że on tej kartki nie pisał, że nie da go ukarać, że pójdzie do inspektora. I poszła do inspektora — inspektor kazał mi się usprawiedliwić i usprawiedliwiłem mu się z szerokim wstępem o zepsuciu dzisiejszej młodzieży na dwóch pełnych arkuszach.

I coż było rezultatem tego urzędowego dochodzenia?

P. inspektor odłożył sprawę ad acta (do kosa?) a ja żadnej za doznaną przykrość nie otrzymałem satysfakcyi...

II.

Przeciążenie uczniów.

Rzeczą to udowodnioną, że uczniowie kończący szkołę z 13. rokiem życia, z małym wyjątkiem, niewyposażeni są w wiedzę elementarną w tym stopniu żeby nią egzystencyę znaleźć mogli.

Po ukończonej dopiero nauce szkolnej kształcić się muszą fachowo w szkołach uzupełniających, handlowych i przemysłowych, a nawet prywatną muszą pobierać naukę — i w rzeczy samej tak znaczne robia wtedy postępy w nauce, że w podziw to wprawia!

I co przyczyną tego stanu rzeczy?

Zamiast odpowiedzi na to pytanie, trzeba nam bliżej zastanowić się nad systemem, rządzącym obecnie szkołą ludową.

Jednym zamachem zniesiono u nas za ery p. Bo-brzyńskiego 1 rok nauki w kl. I. szkoły ludowej (wyższego typu) i kazano dzieciakom 6-letnim w przeciągu 1 tylko roku strawić, ciężką, mechanizmem prześlągniętą naukę, jaką dawniej w 2-ch latach strawić ledwie były w stanie. „Mężowie stanu“ — zamachem stanu, postąpili sobie jak kiepski budowniczcy, który na lichym fundamencie wznosi dom kilkopiętrowy, zarysowujący się i walący się z czasem w gruzy!...

I z jakiej to czynili racyi?

Wszak mogli łatwo potworzyć szkoły ludowe 5-cio klasowe i zostawiliby wówczas 2 lata nauki na jej najniższych stopniach a uczeń mający po skończeniu tej pięcioklasowej szkoły 11 lat, wstąpiłby do szkoły wydziałowej, gdzieby od 2 do 3-ch lat jeszcze

uczęszczał i liczyłby suma — sumarum 13 do 14 lat życia!

Czyżby rok ten był dla niego stracony?

Śmiemy powątpiewać! Nie tylko byłoby to dla niego z korzyścią, ale dla całego ustroju obecnego szkolnictwa ludowego.

Że tak jest w rzeczywistości faktu przywołuję: Z zniesieniem 1-go roku w kl. I. postępy uczniów w nauce były i są słabe tak, że władza rządząca widziała się zmuszoną „brać się na sposoby“, żeby pozor przynajmniej ludzi iż dobrze postąpiono i ot poczęto nauczycieli w sposób delikatny kontrolować, okólnikami domagającymi się podawania „procentu“ z wyniku klasyfikacyi. Nauczycielstwo wtedy na wyścigi, jakby lichwiarze — wysoki starali się podawać procent, przepuszczając z nieczystym sumieniem i niedojrzałych, byle tylko władza nie posądziła ich o niegorliwe wypełnianie obowiązków. Błaga zatem i u góry i u dołu rozpanoszyła się w najlepsze! Przeholowano z kl. I. uczniów, którzy na elementarzu ledwie wydusili wyrazy i ledwie na zeszytach atramentem pisali (smarowali). Takto przeparowano połowę lub $\frac{3}{4}$ uczniów dla kl. II. i jaka w tejże potem praca i jaki w następnych był rezultat z nauki łątwo sobie wyobrazić!

Taka „fabrykacya aniołków“ wywołała stan, że z szkołą ludową obecnie jest źle — jeszcze gorzej, jak było dawniej to każdy, śmielszej natury nauczyciel potwierdzi!

Uczniowie kończą kl. IV. i ledwie czytać, pisać i rachować umieją, a główną tego stanu rzeczy przyczyną — powtarzam to — i po setne razy to powtarzać będę jest: *niefortunny zamach na 1 rok nauki, w klasie I. szkoły ludowej.* Ciąg d. nast.

Echa ze Stanisławowskiego Zjazdu.

(Dokończenie).

Nad rezolucjami referenta komisji sprawozdanej rozwinęła się dyskusya żywa i wyczerpująca. Punkt pierwszy, dotyczący przyjęcia i zatwierdzenia sprawozdania przyjęto, rozumie się, jednomyślnie bo gdzieżby kto pod argusowem okiem inspektorów ośmielił się krytykować działalność Z. G. — p. Mayer, wyraził tylko niezadowolenie z wykonania przez Z. G. uchwały walnego Zjazdu w Stryju przedłożeniem petycyi w następującem brzmieniu: „nauczycielstwo domaga się przyznania *rzeczywistym* nauczycielom szkół 1-dno klasowych dodatku za czynności kancelaryjne w kwocie 50 złr.“ Ten wyraz „*rzeczywistym*“ jest wielce krzywdzącym dla nauczycieli tymczasowych, którzy tę samą mają kwalifikacyę i tak samo czynności kancelaryjne sprawują jak nauczyciele t. zwani „*rzeczywiści*“ czyli „*stali*“. Jeżeli tedy wyraz

ten do tekstu petycyi wkradł się niepostrzeżenie, to w razie ponowienia takowej wyrzucić go trzeba koniecznie.

Rezolucya druga również uchwaloną została, zdziwiło tylko wszystkich, czemu Tow. Ped. mówiąc o udawaniu się o pomoc do *pokrewnych* mu Towarzystw, nie wspomniało ani słówkiem o krajowem Towarzystwie nauczycieli ludowych, choć ono sprawom wychowania *może najpokrewniejsze*, bo w łonie swem gromadzi samych wychowawców, samych nauczycieli, a jest ich już pokaźna armia. Przez to ignorowanie świetnie rozwijającego się Towarz. nauczycieli lud. dało Towarz. pedag. w poczuciu swej niemocy wyraz bojaźni, albo co gorsza zadokumentowało, że sprawy *nauczycieli ludowych* nic go nie obchodzą i o nich wcale nie myśli. W takim razie cennymy i z uznaniem podnosimy po raz pierwszy wyjawioną szczerą intencyj Towarz. pedagogicznego.

Rezolucya trzecia i czwarta była streszczeniem nieładu i obrazem upadku Towarz. pedag. i szukała środków w celu uchylenia ostatecznej a nieuniknionej kryzys. Wróży ją już dzisiaj zamieranie życia w poszczególnych oddziałach i zaniedbywanie obowiązków względem Zarządu Głównego. Gangrena paralizująca działalność Tow. pedag. jest dziś nie do usunięcia, to też i na Zgromadzeniu nikt nie był skłonny do proponowania środków zaradczych. Ogólna cisza między uczestnikami Zjazdu była podobną do tego spokoju, który umierającego otacza człowieka. Wrogiem stanowiskiem Z. G. względem spraw nauczycielskich zraziło się raz na zawsze nauczycielstwo i dziś lada frazezem nawet tak wymownych ludzi jak p. Szczepanowski otumanić się nie da i nie pójdzie na lep obietnic *zapomogowych i assekuracyjnych*...

Punkt piąty, podnoszący smutną kwestyj *zmniejszenia się liczby prenumeratorów „Szkoły“* a tem samem możności zachwiania jej egzystencji, był przedmiotem obszernej i żywej dyskusyi. Odznaczył się w niej szczególnie siwobrody p. Müller z Przemyśla, który z całą zajadłością rzucił się na „*Szkolnictwo*“ i „*Tow. nauczycieli ludowych*“, wskazując pierwsze jako organ podburzający i jęczący nauczycielstwo a drugie jako potajemnie uknuty bunt czy spisek młodych niedoświadczonych a o złych zamiarach ludzi. *Pamiętne* to a pełne *podłych insynuacji* przemówienie przyjęto takim hałasem, śmiechem, stukiem i tupaniem, że mowca zamilknąć musiał, nie skończywszy swych wywodów. Przez wzgląd tylko na siwą włos p. Müllera (do którego czci w chwili krytycznej odwołać się musiał) nie doprowadziła dyskusya do gwałtowniejszych scen, bo jest to *unikatem* i w naszej nieszczęsnej Galicyi chyba możebnem, by *nauczyciel ludowy występował publicznie przeciwko jedno-*

czeniu się i solidarności swych współkolegów, by potępił szlachetną walkę o zwałcone prawa, by błotem obrzucał jęk boleści i rozpaczy swych nieszczęśliwych braci!.. Bolejemy szczerze nad hańbą, którą p. Müller wystąpieniem w Stanisławowie ściągnął na siwą swą głowę, ale z drugiej strony cieszymy się, że *tylko jeden taki* w całej Galicyi się znalazł...!

Chcąc wyrównać wzburzoną sytuację, przemówił nieco dłużej na temat tendencyj Towarz. pedag. p. Fąfara (zdawszy przewodnictwo p. Kłapkowskiemu) w przemówieniu swem jednak umyślnie unikał wymienienia nazwy „*Tow. naucz. lud.*“ i „*Szkolnictwa*“, a choć obiecywał przedstawić kwestyj *jasno i stanowczo*, wyrażał się tylko półsłówkami i gubił w domysłach. Wspominał tylko o jakiejś *rafie podwodnej* i o *niezabliźnionej ranie*, wyjawiając tylko silne przekonanie, że Towarz. pedag. ma w łonie swem dość moralnej siły do odrodzenia i pomyślnego rozwoju.

P. Müllerowi i wszystkim tym co samej nazwy „*Szkolnictwa*“ i „*Tow. naucz. lud.*“ bali się jak dyabeł święconej wody, dał ciętą odprawę p. Mayer, reprezentant redakcyi „*Szkolnictwa*“. W dłuższem przemówieniu, które burzą oklasków przyjęto, przedstawił im jasno cel „*Tow. naucz. lud.*“ i przyczyny, które jego zawiązanie spowodowały, niemniej wskazał kardynalne błędy działalności Towarz. pedag. za które dziś kompletnym brakiem zaufania u nauczycielstwa pokutuje.

Końcowe rezolucye komisyi sprawozdawczej (VI i VII.) uchwalone zostały jednomyślnie.

Z kolei nastąpiły wybory, które do Zarządu Głównego przeprowadziły następujących z góry kartkami narzuconych kandydatów:

Prezes: p. Stanisław Szczepanowski, poseł na Sejm krajowy.

Wiceprezes p. Stanisław Tokarski, ins. szk. lw. wybrany przy powtórnem głosowaniu — pierwotnie bowiem wybrany p. Fąfara wyboru nie przyjął)

Członkowie Zarządu: p. Dr. Dziwiński Placyd, prof. politechniki.

p. Jaworski Kornel, naucz. lud.

p. Dr. Małachowski Godzimir, prez. m. Lwowa,

p. Parasiewicz Szczęsny, kier. szk. ludowej,

p. Kwiatkowski Romuald, nauczyciel ludowy,

p. Leeg Leonard, nauczyciel ludowy,

p. Baranowski Mieczysław, dyr. Semin. naucz.

p. Fąfara Julian, dyr. szkoły wydziałowej,

p. Kubik Gustaw, nauczyciel ludowy,

p. Dr. Kalina Antoni, prof. uniwersytecki,

p. Stanisławski Karol nauczyciel ludowy,

p. Dobek Władysław, naucz. lud.

Wyborami zakończony został Zjazd Stanisławowski, jeden z ostatnich objawów dogorywania Tow. pedagogicznego.

O nauce obcych języków w szkole ludowej.

(Dokończenie).

P. radca Br. Trzaskowski*) mówi w sprawie uczenia języka jak następuje: 1) „Myśl znajduje najzupełniejszy wyraz w mowie, albowiem jak nie ma słowa bez myśli, tak na odwrót nie ma myśli bez słowa. Jeżeli więc uczeń ma dojść do jasnego i dokładnego myślenia, musi nauka języka stanowić główny przedmiot nauki w szkole ludowej i to w dwójakim kierunku: jako ćwiczenie w mowie, przez które przychodzi uczeń do posiadania języka w słowie i piśmie, i jako gramatyka, która mu daje poznać prawa języka i świadome a należyte ich zastosowanie w mowie“.

To samo, tylko na inny sposób, wypowiemy jak następuje:

Elementarna psychologia uczy, że nabyte pojęcia i wyobrażenia stają się pojęciami, t. j. aktami myślenia czyli poznania dopiero wtedy, gdy się z nimi połączy nazwa t. j. wyraz czyli słowo, a więc nazwa wyobrażenie niejako ożywia tak, jak dusza ciało, gdyż, czego człowiek nazwać nie umie, tego też właściwie nie zna, chociaż o tem ma wyobrażenie, bo on, czy to rzecz, czy czynność albo przymiot pojął zmysłami. Pojęcia więc, jak się już powiedziało są aktami myślenia, a więc to samo wypowiedziane jeszcze inaczej tak wygląda, że człowiek myśli mową, a mówi myślą. Jeżeli człowiek nazwy jakiej rzeczy nie zna, to on i tej rzeczy, chociaż ma o niej mętne wyobrażenie także nie zna, a więc on o niej myśleć nie może, a tem samem myśli swojej czyli zdania o tej rzeczy wypowiedzieć nie jest w stanie.

Wszystkie części mowy z wyjątkiem w języku niemieckim „rodzajników, przyimków, spójników i wykrzykników“ wyrażają dokładne pojęcia i tak w swojej formie pierwotnej czyli zasadniczej jakoteż w każdej zmienionej formie, wyrażają odmienne pojęcie. To zdanie stwierdzają nam dzieci, zaczynające mówić a niemające jeszcze wyrazów i nie znających jeszcze fleksyi tych wyrazów n. p. „Mama dać Józi chleb“.

Jeżeli się więc ma żądać, aby człowiek mówił jakimś językiem, trzeba mu naprzód dać poznać wyrazy, a więc nauczyć go znaczenia przez tłumaczenie z języka ojczystego, a następnie ażeby mógł i potrafił te wyrazy w loiczne zdania ułożyć i powiązać to trzeba go nauczyć konstrukcyi czyli gramatyki. Na dowód powyższego twierdzenia naprowadzamy tu analogiczne konkretne przykłady z życia, a mianowicie:

Jeżeli chcemy jakiś ruch wykonać, musimy

*) W artykule pod napisem: O przedmiotach nauki i t. d. „Szkoła“ Nr. 1. z r. 1895.

mieć do tego siłę, która może być różnorodna, a bez niej niema ruchu. Jeżeli więc żądamy od kogoś mówienia językiem obcym, trzeba go do tego uzdolnić i usposobić, a do tego trzeba pracy z zewnątrz i z wewnątrz i trzeba także czasu. Mówienie można porównać do procentu. Aby mieć procent, trzeba mieć najpierw kapitał t. j. zapas wyrazów i form. Im większy kapitał, tem większy procent, im większy zapas wyrazów i form, tem doskonalsze mówienie, bo procent się kapitalizuje, a nareszcie kapitał się podwaja i potraja.

Zdaje nam się, żeśmy rzecz, o którą nam chodzi a mianowicie, wykazanie, że zarządzenie ostatniej reformy szkolnictwa ludowego, ażeby języka niemieckiego uczyć przeważnie metodą konwersacyjną jest z gruntu błędna, dostatecznie omówili i wykazali bezpodstawność panującego zdania.

Jeżeli to trafiło do przekonania, natenczas i niekonsekwencye wypowiedziane w „Instrukcyi“, dołączonej do planów co do zmiany podręczników szkolnych w tym kierunku, że ustępy polskie do tłumaczenia na język niemiecki mają być w przyszłym wydaniu tych podręczników zupełnie usunięte, same przez się upadną, i przeciwnie mamy nadzieję, że podręczniki będą gruntownie zrewidowane i lepiej metodycznie ułożone a ustępów polskich będzie daleko więcej i we wszystkich podręcznikach wyprawdzonych.

Jeżeli zaś tu jest zamiar ukryty a mianowicie, aby w tym języku niczego nie nauczyć, to natenczas my kapitulujemy. Bo to jest najprostsza i najlepsza droga, prowadząca do tego celu, czego dowodem, że dzisiaj uczeń z kl. 5. albo 6. egzaminu wstępnego do szkół średnich nie robi. Ale z drugiej strony nie możemy zamilczeć o krzywdzie, jaką się przez to wyrządza młodemu pokoleniu, bo go się przez to ogłupia i demoralizuje, a także szkole, t. j. tej drogiej i kosztownej instytucyi i jej organom t. j. nauczycielom, bo im się zadaje gwałt, graniczący z odebraniem zdrowego rozsądku.

Nauczyciel ludowy.

Szkic z własnego doświadczenia, spisał Boeck.

Ciąg dalszy.

Pobory, dodatki, podarunki i wydatki.

Po kilkakrotnem polepszaniu bytu nauczycielom płaca ich wynosi 300 zlr. rocznie, czyli 25. zlr. miesięcznie. Takie samo wynagrodzenie pobierają zwykli pisarze po sądach, kancelaryach notaryalnych i innych.

Przypominam chwilę, kiedy to nauczyciel wybierał się na posadę. Musiał on wziąć na kredyt bieliznę, ubranie i sprawić sobie jakie takie graty do

urządzenia mieszkania. Jeżeli tylko kilka miesięcy nie musi czekać na zaasygnowanie mu pensyi, to za pierwszy miesiąc pobierze swoją należytość 25 zlr. Z tego musi zapłacić:

ratę krawcowi	5 zlr. —
„ za meble	3 „ —
„ za bieliznę i pościel : . . .	3 „ —
częściowy zwrot pożyczki na drogę	5 „ —
praczce	1 „ 50 ct.
światło	— „ 50 ct.
obuwie (przeciętnie licząc) . . .	2 „ —
za wikt co najmniej	16 „ —
Razem	56 „ —

Zaraz w pierwszym miesiącu brak mu 11 zlr. do wypłaty. A jeżeli jest pałący, brak mu jeszcze więcej. Zbliża się zima, trzeba opału, trzeba kożucha. Brnie więc w długi — coraz bardziej i tu początek jego nędzy, z której wygrzebać mu się już trudno. A o tem nikt, ani Wielmożny pan inspektor, ani Jaśnie Wielmożny pan radca, ani żaden Jaśnie Oświecony, zaden Ekscelencyja nie chce nic wiedzieć. Nauczyciel ma sobie radzić tak, aby mu pensya wystarczyła! A więc nauczyciel radzi sobie w ten sposób że żywi się jałowym chlebem i ziemniakami, kaszą i barszczem, wodę chłopcę jak kaczka, ale mimo to pensya nie wystarcza. Żyje więc nadzieją, że może dostanie jaką lekcijkę, może wreszcie płacę podwyższą. Ale może dla nikogo nadzieja nie jest tak zwo-dniczą, jak dla nauczyciela ludowego.

Takie to są mniej więcej pobory i wydatki nauczyciela. Co do podarunków, które nauczyciel odbiera w dowód wdzięczności od dziatwy lub jej rodziców, to te chyba kończą się na owocach. Co do innych podarunków, zrobię tylko tę uwagę: Smutnem to jest bardzo, że niejeden nauczyciel jest niejako prawie zniewolony do przyjmowania różnych drobno-stek, które po największej części stoją mu kością w gardle. Niech nauczyciel tylko raz przyjmie coś od wieśniaka, już nie może żadnej jego prośbie odmówić, bo wieśniak nie będzie się wahał wspomnieć o „prezentach,” którymi go obdarzył. Ażeby przedstawić podarunki te obrazowo, przytoczę dwa małe zdarzenia.

Kobieta przyniosła nauczycielowi N. cztery małe serki owcze, wartości 80 ct. razem i prosiła go, aby córkę jej uwolnił na czas jakiś, bo nie ma komu pasać bydła. Pan N... nie chciał dziewczyny uwolnić, tłómacząc się tem i owem a wreszcie zadecydował: „Dziewczyny wam nie uwolnię, a serki możecie sobie zabrać”. Kobieta nie dała za wygraną, prosiła natarczywie, wyraziła mu swoje przekonanie, że jej do kary nie wykaże i opuściła mieszkanie nauczyciela. Dziewczyna nie przychodzi do szkoły jeden ty-

dzień, drugi tydzień, aż matka zapłaciła za nią karę nałożoną przez miejscową Radę Szkolną. Kobieta zjawia się u nauczyciela z krzykiem i pretensjami, że dała mu cztery serki, a on ją wykazał do kary. „Jeżeli tak — decyduje — to zapłaćcie za serki!” Pan N. zapłacił 1. zlr. za serki, bo tyle kazała sobie baba zapłacić, poczem kobieta opuściła jeszcze z narzekaniem jego mieszkanie.

Nauczyciel J... miał to nieszczęście że przyjął od wieśniaka kilkanaście jaj za grzeczność, że uwolnił mu chłopca na dwa tygodnie od uczęszczania do szkoły. Inny wieśniak, dowiedziawszy się o tem, żądał także od niego uwolnienia syna. Pan J... odmówił. Wieśniak, pałając złością, postanowił wziąć się do rzeczy inaczej. Po kilku dniach zjawia się u nauczyciela ponownie, z tą samą prośbą stawiając na stole koszyk jaj w podarunku. Mimo tak wymownej prośby, pan J... ponownie odmówił i kiedy wieśniaka natarczywość wchodziła w granicę niegrzeczności, wyprosił go za drzwi, stawiając mu tamże jego podarunek. Przy tej sposobności spostrzegł nauczyciel za drzwiami dwóch innych wieśniaków, którzy widząc koniec sprawy, parsknęli głośnym śmiechem, i wyszli z ofiarodawcą szybko ze szkoły. Dopiero w kilka dni później dowiedział się pan J... że to była na niego łapka urządzona. Wieśniak ów chciał mieć świadków, że za koszyk jaj nauczyciel uwolni mu syna, a następnie chciał go za to skarżyć do władz szkolnych. Na szczęście podstęp się nie udał.

Takie to są podarunki, które nauczyciel otrzymuje. A kto temu winien, że nauczyciel poniżyć się mógłby czasem w obec ludu a temsamem narazić się na różne nieprzyjemności wynikłe z odbierania podarunków? Opiekunowie nasi, którzy po macoszemu traktują nauczycieli. Gdyby nauczyciel miał odpowiednio byt zapewniony, nie oglądałby się na prezenta i nie narażałby w skutek tego na szwank swoją godności.

Wglądnijmy teraz, jaką płacę pobierają nauczyciele starsi i kierownicy. Płaca nauczyciela starszego prawie nie różni się od płacy nauczyciela młodszego. Tu i ówdzie wynosi ona 400. zlr. rocznie i dodatek na mieszkanie 40 zlr. czyli razem 440 zlr. Pensya kierowników szkół kilkuklasowych wynoszą 450. zlr. oczywiście biorąc pod uwagę posady lepsze i dodatek za kierownictwo 50 zlr. czyli razem 500. zlr. Nadto kierownik ma wolne mieszkanie, składające się zazwyczaj z 2 małych izb. Człowiek nie znający stosunków, pomyśli, że to przecież dosyć. Tak! ledwieby wystarczyło, gdyby kierownik był zawsze kawalerem. Ale człowiek nie z tem przeznaczeniem przyszedł na świat, aby czyjeś bębny uczył, tylko z tem, aby żył uczciwie. pracował dla dobra ojezyny, bliźnich i swego i ażeby zostawił potomstwo

A nauczyciel, będąc człowiekiem, nie powinien mieć innego celu, tylko iść za tym, który mu już sama natura wskazuje. Szczególnem właśnie jest to, że Pan Bóg obdarza Żydów i nauczycieli najliczniejszym potomstwem. Żyd mając podostatkiem grosza, chwali Pana Boga za obfite dary, a kiedy grosza nie ma, to wspólnymi siłami inni mu pomagają. Nauczyciel zaś z tem błogosławieństwem rady sobie sam dać nie może a nikt mu nie spieszy z pomocą. Owszem, ten i ów urąga mu jeszcze mówiąc: kiedy nie miał odpowiedniego stanowiska, nie powinien był się żenić“ A więc samo społeczeństwo wytyka, że to stanowisko jest nieodpowiedne! Mimoto każdy przyznać musi, że gdyby nie nauczyciel ludowy nie byłoby profesorów, księży, sędziów, doktorów, adwokatów, inspektorów, radców, ani żadnych innych wielkich panów i dygnitarzy. Stanowisko więc nauczyciela ludowego zajmuje pierwsze miejsce w społeczeństwie. Nauczyciel ma wypełnić najważniejsze i najzmudniejsze zadanie. Za to społeczeństwo wyznacza mu z wdzięczności najniższą płacę, a często obdarza go jeszcze pogardą. Dlaczego więc nie staramy się o podniesienie stanowiska nauczyciela do godności, na jaką zasługuje? Na to pytanie niejeden z tych „wielkich“ mruknie sobie: „nie ma gługich!“ Bo też im oświata solą stoi w oku. Skąd brałyby się ogromne majątki, gdyby nie było ciemnych, gdyby nie można wyzyskiwać ich sił dla swego dobra?

Pytam teraz, jak ma nauczyciel dzielić swoją pensję, aby na każdy dzień w roku wystarczyło na utrzymanie jego żony i dzieci? Jak ma ją dzielić, aby każde z nich przybrało się w odzież i obuwie? Jak ma sobie radzić, jeśli jedno z nich jest chore, a lekarza potrzeba sprowadzać często z daleka i kupować lekarstwa? Przytem lekarz zazwyczaj ordynuje dobre odżywianie się, wino etc. Czyż to nie ironia dla nauczyciela, któremu brak często środków, na zaspokojenie... głodu. Czy myśleli kiedy o tem panowie przy zielonych stolikach, czy myśleli o tem kiedy inni, którzy nie głos ale krzyk wznieść powinni: „*Nie głódźmy i nie krzywdźmy tych, którzy nam zdrowie i życie oddali w ofierze!*“ Przypatrzmy się nauczycielowi, na pozór staruszkowi siwemu, który krząta się jeszcze około dziatwy szkolnej. Zapytajmy go ile ma lat. Odpowie — „przeszła już pięćdziesiątka“. Tyś wytrzeszczył oczy i nie wiesz, czy on żartuje, czy kpi. A to fakt. Praca nadmierna i brak odpowiedniego odżywiania się sterały zdrowie apostoła oświaty. Zapytaj go ile lat jest nauczycielem. Odpowie — „przeszło już lat trzydzieści“. Zapytałeś, ile ma pensyi, odpowie: „już z dodatkami 500 złr. rocznie“. Więc ten człowiek pracował przeszło 30 lat jak wół w jarzmie, bo praca i bieda pochyla go już do grobu i tyle się dosłużył, że doszedł do 500 złr.

pensyi. Z tego trzeba było córki wyposażyć, synów wychować i wykształcić. Wyzyskiwanie sił nauczycielskich w ten sposób jest po prostu barbarzyństwem!
(Ciąg dalszy nast.)

Najświeższy kwiatek z Kołomyi.

Z Kołomyi otrzymaliśmy list następującej osnowy:

„Jak długo mogą zalegać dokumenta służbowe w Radzie szkolnej okręgowej, mamy na to dowód na następującym fakcie: *P. Marya Oborówna*, zdawszy egzamin dojrzałości w roku 1877, była nauczycielką na kilku posadach do roku 1896 t. j. przez lat 19, ostatnią jej posadą była szkoła w Jakobówce, powiatu horodeńskiego, gdzie pozostawała przez 6 lat, t. j. od roku 1890 do 1896. Zachorowawszy ciężko, w styczniu tegoż roku, leżała przeszło miesiąc cały w pomieszkaniu szkolnem, nie mając, jak to zwykle po wsiach bywa, żadnej usługi, tem mniej pielęgnacyi i z tej przyczyny zabrali ją rodzice dnia 7 lutego roku 1896 do Kołomyi, gdzie leżała jeszcze 2 miesiące, zanim przyszła trochę do zdrowia.

Wyjeżdżając z Jakobówki, prosiła tamtejszego wójta, ażeby o tem doniósł Radzie szkolnej okręgowej w Horodence, (Rady szkolnej miejscowej wówczas w Jakobówce nie było) lecz wójt tego czy z zapomnienia, czy też z niedbalstwa nie uczynił. Rada szkolna okręgowa w Horodence dowiedziała się o tym wypadku dopiero przez... c. k. Starostę z Horodenki, który będąc w sprawie urzędowej w okolicy Jakobówki dowiedział się od djaka czy od wójta, że nauczycielka wyjechała do Kołomyi z powodu choroby.

Inspektor szkolny p. Mroczo dowiedział się również, że nauczycielka p. Marya Oborówna, wyjechała do Kołomyi, przyjął to doniesienie do wiadomości, nie troszcząc się dalej o los nauczycielki. *P. Marya Oborówna*, kobieta ciężko schorowana a w dodatku przygnębiona z powodu utraty posady, chciała po wyzdrowieniu podawać się do innego okręgu, bo w Horodence nie miała chęci dalej pozostać, l-cz nie miała znów dokumentów służbowych, gdyż przepadły one w Radzie Szkolnej okręgowej w Kołomyi. Rzecz miała się tak:

W roku 1890 było kilka wolnych miejsc do obsadzenia w Kołomyi. *P. Oborówna* podała się na jedno z tychże, załączając do prośby wszystkie swoje dokumenta. Niestety!.. nie dość, że nie otrzymała posady pomimo wszelkich zabiegów, ale w dodatku nie zwrocono jej dotąd dokumentów służbowych.

Od września 1890 do grudnia 1897 upłynęło 7 lat i 4 miesiące, a termin ten aż nadto wymownie

świadczy o porządku w kancelaryi c. k. inspektora szkolnego.

Mamy nadzieję, że Rada Szkolna krajowa poleci bezzwłocznie Radzie Szkolnej okręgowej w Kołomyi odszukać dokumenty i zwrócić je p. Maryi Oborównie, która od 17. lutego 1896 jest na łasce rodziców również biednych jak ona.

Wiadomości potoczne.

Tylko „Kurjer Lwowski“ „Pogoń“ i „Naprzód“ ze wszystkich pism krajowych streścili na podstawie naszej petycji w osobnych artykułach „*żądania gal. nauczycielstwa*“. „Głos Narodu“ mówiący tak wiele na temat patriotyzmu, „N. Reforma“ protektorka szkoły ludowej i reszta dzienników lwowskich chorujących na postęp, uczyli żądania nasze świętem milczeniem. Nauczycielstwo zdane na łaskę i niełaskę *naszych serdecznych* wie co myśleć o tych pismach.

Prof. Jerzy Harwoth umieścił w „*Głosie Narodu*“ i „*Gazecie Narodowej*“ kilka cennych artykułów na temat reformy naszego ludowego szkolnictwa i polepszenia doli nauczycieli. Jakkolwiek nie ze wszystkimi wywodami szan. Autora godzimy się w zupełności, to przecież umiemy ocenić szczerą chęć, która kierowała tą pracą i dlatego składamy za nią imieniem nauczycielstwa wyrazy podziękki i zasłużonego uznania.

„*Miesięcznik pedagogiczny*“ wychodzący w Cieszynie od lat sześciu, w Nr. 11. z listopada z. roku poświęca osobny artykuł historii powstania „*Towarzystwa nauczycieli ludowych w Galicyi*“, z którego wyjmujemy następujące słowa:

„I tam (w Galicyi) istniało już od dawna Tow. pedagogiczne, nieodpowiadające wymaganiom czasu i stanu nauczycielskiego i dlatego też i tam w kołach nauczycielskich musiała powstać gorąca myśl utworzenia powszechnego Towarzystwa nauczycieli, któreby wszystkich nauczycieli tak Polaków jak Rusinów skupiało, interesa ich energicznie popierało, w obronie wszystkich występowało i do polepszenia doli nauczycieli wszelkimi środkami i siłami dążyło. Nie mieli oni zastępcy, któryby ich zasłaniał i bronił, nie mieli ogniska, w któremby o sprawach i bolach swoich radzić i we własnej obronie postępować mogli; nie mieli organu, któryby ich życzenia wypowiadał, opłakane ich stosunki wyświeślał, dążenia ich i siły koncentrował i nadawał im wyraz uchwytyny. Wszystko to w połączeniu z lichem uposażeniem materialnym i niewłaściwym nieraz postępowaniem władz różnych, a nawet i samych nauczycieli, gwałtem musiało przeć do organizacyi nowej, do ratowania się od grożącej zagłady i demoralizacyi zupełnej całego stanu, do skupiania się pod jednym znakiem solidarności i koleżeństwa.

I tak pod naciskiem stosunków powstał najpierw organ nauczycieli ludowych „*Szkolnictwo*“, które śmiało, otwarcie i energicznie wystąpiło w obronie praw nauczycielstwa, wykrywając wszelkie nadużycia i przygotowując grunt do przyszłego zjedno-

czenia wszystkich nauczycieli kraju. „*Szkolnictwo*“ też, bo zapewne niczyją inną zasługą nie jest skupienie już teraz znacznej części nauczycielstwa ludowego w Galicyi pod jednym sztandarem i jednym hasłem: „*Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich! Kto nie z nami, ten przeciwko nam!*“

Po długich zabiegach i wyteżonej pracy udało się „*Szkolnictwu*“ w r. 1894 na zjeździe jubileuszowym Towarzystwa pedagogicznego myśli założenia powszechnego Towarzystwa nauczycieli ludowych całego kraju w czyn wprowadzić. Namiestnictwo zatwierdziło statut d. 4. listopada r. 1896, przyczem należy nadmienić, że wszystkie czynności przygotowawcze, poczynawszy od ułożenia statutu, przeprowadził Zarząd tymczasowy, złożony z nauczycieli niezależnych i emerytów, aby nauczycieli w służbie będących wobec władz nie narażać na nieprzyjemności. Smutne to, ale i u nas nie wiele lepiej i tem większe też uznanie należy się tym, którzy w interesie stanu nauczycielskiego w pierwszym wystąpili szeregu.

Tak powstało Towarzystwo nauczycieli ludowych w Galicyi z siedzibą w Nowym Sączu!

Zarząd tymczasowy ogłosił odezwę, podnosząc w niej potrzebę solidarności i łączności i wezwał wszystkich nauczycieli ludowych do gromadnego przystąpienia do nowego Towarzystwa. Odezwa ta wywołała żywy ogłos w kraju i liczne objawy zadowolenia, a nauczycielstwo zaczęło się szeregować i łączyć do wspólnego dzieła, do obrony praw nauczycielskich i dążenia do polepszenia bytu materialnego zgodą, jednością i pracą.

Tak zdrowego sądu o naszym Towarzystwie nie wypowiedziało żadne z pism krajowych.

Cieszy się „*Szkoła*“ w ostatnim numerze, że sprawa znizienia lat służby nauczycielom z 40 na 35 weszła już na dobrą drogę i hymny pochwalne pieje z tego tytułu dla Sejmu. Wątpimy, czy nauczycielstwo według zapewnienia „*Szkoły*“, powita wiadomość tę „*z najżywszą radością*“, bo takie znizienie nie jest wymiarem sprawiedliwości, ale jałmużną rzucaną z łaski, za którą należy się wzgarda nie wdzięczność... My żądamy znizienia służby na lat 30. i żądania tego nie zmienimy nigdy, bo mamy doń najzupełniejsze prawo!

Noworocznik nauczycielski na rok 1898. zawiera: Kalendarium roku 1898. Portret redaktora „*Szkolnictwa*“. Alfabetyczny spis imion z oznaczeniem dnia i miesiąca 1897. — 1898. Hymn smutku (wiersz), Beata. (Obrazek z życia nauczycieli ludowych w Azyi Mniejszej). — Obrazek karnawałowy (wiersz). — Lolo (Obrazek z życia nauczycieli ludowych w Azyi Mniejszej). — Z wiejskiej szkółki (wiersz). Czy on jeden? (Obrazek z życia nauczyciela). Nafta i jej związek z wychowaniem publicznym (Mowa, którą p. Szczepanowski, prezes Tow. Pedagog. wypowie na najbliższym Walnym Zjeździe) — Z teki nauczyciela. Protektorka. Obrazek malowany — w cieniu — Piosnka galic. pedagoga (wiersz). Wyprobowane przepisy gospodarskie (przeszło 50 najprzydatniejszych środków w użyciu codziennym) Ogłoszenia. *Cena 1-go egzemplarza z przesyłką 30 ct.*

Na kaplicę szkolną w Nowym Sączu złożył na ręce nasze p. Józef Kumór, urzędnik Kasy Oszczędności w Nowym Sączu 50 ct.

Bezskuteczne środki.

Ileż to razy kompetentne głosy nauczycielskie omawiały publicznie przyczyny rostroju w naszym szkolnictwie ludowym i podawały projekta radykalnej reformy, przecież przebrzmiewały one zawsze bez echa a nawet (śmiało twierdzić możemy) organa powołane do czuwania nad wychowaniem publicznym zdawały się ich umyślnie nie słuchać i całą akcyę skierowano gdzieindziej. Nasi serdeczni pod parciem opinii społeczeństwa musieli robić coś koniecznie, ale że na ciemnocie ludu zależało im wiele, więc wynajdywali zawsze takie środki, o których bezskuteczności z góry byli przekonani i wszystko to podszywali pod szumną nazwę: postępowej reformy szkolnej.

W ten sposób, gdy nauczycielstwo wołało o chleb, o ulżenie w ciężkiej pracy, o sumienne prawa, *dano mu nowe plany naukowe, typy, wydziałowe egzamina* i t. p. idyotyczne innowacye a wszystko to wprowadzono dla dobra ludu i łatwiejszego osiągnięcia celów ludowego szkolnictwa. Aż śmiech pusty zbiera, gdy się zastanawia nad tem mydleniem oczu, nad tym blichtrzem, którym rzeczywisty stan oświaty przykryć usiłowano.

A stan ten nie zmienił się dotąd, trwa ustawicznie i Bóg wie dokąd trwać będzie. Bogowie nasi postawieni na wysokości Olimpu i dlatego dla maulczkich nieprzystępni, wiedzą aż nadto dobrze, że nauczyciel w dzisiejszych *ście żebrających* warunkach bytu, nie zdziałać nie może, ale w tym względzie umyślnie mu z pomocą nie spieszą, bo im właśnie na tem zależy, by działalność nauczyciela była jak najbardziej ograniczoną, bo im nie rozchodzi się tak o oświatę wśród ludu, lecz by pokazać światu jak największą liczbę, choćby nawet źle funkcjonujących szkół. Tanie szkoły, to właśnie ich wymysł i ideał.

W nowem „*typowem*“ systemizowaniu plac, szkoły wiejskie wyszły najgorzej. Tu bowiem pomimo gorszych warunków bytu i podwójnej pracy, nauczyciele pobierają mniejszą placę niż ich koledzy w mieście, z tą samą zawodową kwalifikacyą. Poczęła się więc tłumna emigracya zdolniejszych nauczycieli ze wsi do miast i szkoły wiejskie rażącymi poczęły świecić pustkami. Inni skutkiem ostatecznej nędzy uciekli do innych zawodów, a nawet nauczycieli z dróg rozstajnych brak się czuć dawał.

— Oho, źle — mrukneli nasi opiekunowie, ale niewyczerpani w pomysłach, w lot obmyślili projekt następujący: Polecono komisjom egzaminacyjnym, *ażebym jak najwięcej procent nauczycieli, zgłaszających się do egzaminu kwalifikacyjnego, uznawano do zajmowania posad tylko przy szkołach 1 — 2klasowych.* Tym sposobem chciano zmusić nauczycieli do osia-

dania na wsi, a zarazem dać im do poznania, że podwyższenia placę żądać nie mogą, bo wymaga się od nich niższej zawodowej kwalifikacyi.

Ale i ten pomysł zawiódł. Chwycono się więc innego — a mianowicie Rada Szk. kraj. wydała do Rad Szk. okr. rozporządzenie, ażeby te poznosiły posady nadetatowe, a zdobytymi stąd siłami poobśadzały po wsiach szkoły niefunkcjonujące, w szkołach zaś, którym odebrano siły nadetatowe, zaprowadziły nawet na najwyższych stopniach, naukę półdzienną o planie przejściowym. Machiawelski istotnie środek, tylko nie wiedzieć co w nim więcej podziwiać, czy udaną naiwność, czy złą wolę. Łatwo przecież przewidzieć, że jeżeli dotąd nauczyciele wsi unikali, to tak samo postąpią gwałtem ściągnięci z posad nadetatowych, bo już przykładem starszych kolegów oświeceni, a gdy przy szkołach więcej klasowych posad nie otrzymują, przenoszą się tem pewniej do innego zawodu. A co się stanie ze szkołami, którym się odbierze siły nadetatowe? Także odgadnąć nie trudno! Oto nauczyciele pracujący przy nich, przeważnie ludzie już starsi, obciążeni nadmierną pracą, stargają wnet siły i zdrowie, i przeniosą się na łono Abrahama, osierocając w niedoli pozostawione rodziny; niemniej sama szkoła podupaść musi, albowiem wskutek nadmiernej liczby dzieci potrzeba będzie zarządzić naukę półdzienną, tem samem zmniejszyć dla każdego oddziału liczbę godzin, przez co materia planem zakreślony w zupełności wyczerpanym być nie może.

I tak w błędnem kole bezskutecznych lub co gorsza, dla szkoły szkodliwych środków gubić się będzie Rada Szk. kraj. tak długo, dopóki nie uzna za jedyny racjonalny postulat rozwoju szkół **zrównanie plac nauczycielskich z placami urzędników państwowych** a tem samem położy kres ich niezastużonej a przysłowiowej już dziś nędzy.

Niech mówią fakta!

XII.

Jest w kraju powszechny brak nauczycieli, tyśiące gmin szkół nie posiada, setki szkół stoi nieczynnych, indywiduów bez kwalifikacyi przybywa coraz więcej — oto fakta niezaprzeczone i ciemną chmurą wiszące nad horyzontem Galicyi. Sama Rada Szkolna krajowa w swych urzędowych sprawozdaniach stwierdza ten smutny stan rzeczy, ale czy robi co, by mu zapobiedz, czy stara się o pozyskanie ukwalifikowanych sił nauczycielskich do pustką stojących szkół?

Niech na to pytanie odpowie nam następujący

wypadek, przedstawiony w świetle urzędowych dokumentów.

P. M. S. rzeczywista nauczycielka szkoły 1 kl. w W. wniosła w r. 1890 prośbę o przeniesienie jej w stan spoczynku po 10 latach służby i wymierzenie odnośnej emerytury. Na prośbę tę, otrzymała przychylną decyzję, w której przyznano jej emeryturę w rocznej kwocie 87 zlr. 50 ct. nadto c. k. Rada Szkolna okręgowa w K. uwalniając ją od obowiązków nauczycielskich wyraziła jej „najzupewniejsze uznanie za niezwykle zastugi, jakie w czasie swej służby w tamtejszym okręgu położyła“.

Z aktu tego zdawaćby się mogło, że Władzom szkolnym poniekąd żal tracić taką nauczycielkę, która w okręgu *niezwykle położyła zastugi* i że tylko na własne jej żądanie, uwalnia ją od obowiązków służbowych, co jednak wykluczać nie może powtórnego jej przyjęcia, gdyby tego zażądała.

A właśnie złożyły się tak okoliczności, że wspomniana nauczycielka po sześciu latach, pobytu na emeryturze, postanowiła znowu wstąpić w służbę nauczycielską, i w tym celu odnośną prośbę wniosła do Rady Szk. kraj. — I jakże prośbę tę załatwiono? spyta zapewne ciekawy czytelnik.

Oto dosłowny tekst rezolucyi:

Wysoka c. k. Rada Szk. kraj. nie uwzględniła podania p. M. S. o zamianowanie jej nauczycielką w B. ze względu, iż wymieniona nauczycielka została w r. 1890 przeniesioną w stały stan spoczynku“.

Iście zdumiewający dokument! Władze szkolne niby dbające o dobro oświaty zapomniały teraz o *niezwykłych zastugach*, pragnącej wstąpić do służby nauczycielki i nie uwzględniły jej podania, choć w okręgu było *kilkanaście sił nauczycielskich niekwalifikowanych* i według ustawy w wypadku tym dłużej tolerować ich nie było wolno!

Wypadków podobnej treści znamy kilkanaście, wobec czego niech nam nie mówi nikt, że Radzie Szk. kraj. chodzi o podniesienie szkolnictwa ludowego, o jednanie doborowych sił nauczycielskich a usuwanie indywiduów bez kwalifikacyi, bo w to i dziecko nie uwierzy...

Składki. Dla ociemniałego kolegi L. A. Śnieszka nadesłali do naszej Administracyi: pp. O. F... 50 ct. Zarząd szkoły N... 30 ct. J. A... 50 ct.; J. D... z wygranych 25 ct.; J. R. 50 ct.; M. T. 50 ct.

Dla wdowy po ś. p. Wareckim pp. J. A. 50 ct. K. F... 50 centów.

Na fundusz prasowy nadesłali pp. W. E... 20 ct., J. J... 20 ct. K. K... zebrane na imieninach 2 zlr. 40 centów.

Chcącym skompletować rocznik 1897. „Szkolnictwa“ odstąpi nasza Administracya brakujące numera po 15 ct. z przesyłką pocztową.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski.

REUMATYZM

Gościec, kurcze, suche bole, bóle przy influencyi,
koi i leczy w zupełności

SAPOMENTHOL

najlepsze nacieranie uśmierzające, Eugeniusza Matuli, aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa. Cena 70 ct. za stoik. Do nabycia w każdej większej aptece! Składy główne w następujących aptekach: Lwów apt. Mikolascha i Krzyżanowskię. — Przemysł: Mańkowskiego — Gródek: Herschles — Kopyczyńce: Redera — Kraków: K. Wiszniewskiego. Drogueryi Zoptha i Sp. — Podgórze: Dionyzi Matuli — Tarnów: Sokalskiego — Bielsko: Frankla. — Krynica: Nitribitt. — Strzyżów: Zajaczkowski — Rzeszów: Karpiński.

Po otrzymaniu uależytości lub za zaliczką wysłał wprost 2 razy dziennie apteka w w Radomyślu koło Tarnowa.

Przesyłając pieniądze, należy dołączyć 20 ct. na ofrankowanie polecione, lub 6 ct. na przesyłkę za przekazem.

Poświadczenia co do skutku:

Proszę o przesłanie za zaliczką 2 stoiki maści Sapomentholowej której używając, znajduję bardzo skuteczną w bólach nerwowych i reumatycznych. *Hrabina Marya Drohojowska, p. Krukienice.*

Proszę jeszcze o 1 stoik Sapomentholu, ulga widoczna. *Zbaraż Ks. Wł. Sojka.*

Poprzednio przesłany mi Sapomenthol bardzo mi skutkował, proszę przeto o nadesłanie jeszcze 4 stoików. — Proszę o prędką wysyłkę. *Lajsce — Karol Hupka.*

Proszę uprzejmie o przesłanie pocztą odwrotną 6 stoików Sapomentholu. — Onegdaj sprowadziłem z i dwie osoby używając go, odzyskały całkowicie zdrowie pierwotne. *Odporyszów. Ks. M. Cieślak.*

Sapomenthol okazał się wyśmienitym, otóż proszę o przesłanie większego stoika. *Narawiszowice. Józef Jacorzyński.*

Proszę mi postać za pobraniem z wielkie stoiki Sapomentholu. — Z ostatniej posyłki byłem zadowolony. *Beniowa. K. Ulanowki*

Z przyjemnością donoszę, że Sapomenthol Pański okazał się znakomitym środkiem przeciw reumatyzmowi. Żona moja cierpiąc w maju b. r. silny ból w okolicy prawego ucha, używała rozlicznych środków, atoli bezskutecznie. Dopiero po użyciu Sapomentholu bóle ustały zupełnie i dotąd po upływie 5 miesięcy nie powtórzyły się wcale. Wyrażam więc moje podziękowanie imieniem własnem i mej żony. *Nowy Sącz w grudniu 1897. Józef Gutowski.*

Towarzystwo Wzajemnej pomocy nauczycieli w Dolinie

dziękując za dotychczasowe poparcie

poleca i nadal PP. Nauczycielom swój własny nowo zaopatrzony SKŁAD

wszelkich artykułów w zakresie przyborów do pisania i rysowania wchodzących.

Na składzie posiada również

książki dla szkół wszelkiej kategorii, druki szkolne, gminne i parafialne.

Wyciąg z cennika:

Zeszyty szkolne o liniamencie przepisany, za 100 sztuk zeszytów dwuarkuszowych 1 zlr. 45 ct., pięcioarkuszowych 3 zlr., rysunkowe bez bibulek, z kropkami 100 sztuk 1 zlr. 90 ct., większe z bibulkami 3 zlr. Bloki rysunkowe Nr. 4. po 33 ct. sztuka. Tabliczki łupkowe najnowsze za 10 sztuk 1 zlr. 30 ct., za 100 sztuk rysików 35 ct.

Ceny niższe aniżeli w każdym innym handlu krajowym. Zamówienia wykonują się odwrotną pocztą. Przy zamówieniach za 10 zlr. opłaca się porto. Szanownym Zarządom szkół za poręką Rad Szkolnych miejscowych dodajemy towar na spłatę według umowy.

Drukiem J. Litwińskiego w Wieliczce